Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 1.** Leszno, dnia 7. Lipca 1838.



T. Mielcurzewicz rys.

Zgon Ś. Stanisława, podług starego olejnego obrazu na drzewie.

Do Redakcyi Przyjaciela Ludu.

Autor artykułu podróży malowniczéj w Nr. 44 Przyjaciela Ludu wspomina, iż dotychczas, oprócz kobylińskiego, nie zdarzyło mu się nawet zasłyszeć o obrazie, przedstawiającym zgon Ś. Stanisława. — Zoczywszy przypadkiem blisko dwuwieczny obraz tego rodzaju u antykwarza Lissnera w Poznaniu, pospieszam wierną takowego WW. MM. Panu przesłać kopią, z prośbą,

o łaskawe zamieszczenie w Przyjacielu Ludu. Obraz ten, ile dowiedzieć się mógłem, niegdyś własność kościoła tutejszego Ś. Mikołaja, z którego dziś już ani śladu nie pozostało, *a*) był obnoszony w processyach przez niewiasty. Tafla drewniana, na któréj z jednéj strony zgon Ś. Stanisława, z drugiéj Narodzenie Pańskie są odmalowane, ma 2 stopy 10½ cala wysokości, a 2 stopy 9½ cala szerokości. Po lewéj stronie obrazu Bolesław Śmiały na białym koniu, w stósunku zbyt małym, w zielonym płaszczu, z koroną i berłem złotém, otoczony dworzanami, wydaje siepaczom ostatnie rozkazy dopełnienia krwawéj zemsty. Z tych dwóch, wywleczonemu za obręb murów kościoła i zrąbanemu biskupowi, odcięciem głowy ostatnie zadają razy. Nad porąbanemi i porozrzucanemi ciała częściami cztery białe unoszą się orły, a nad wodą sadzawki z prawéj strony, gdzie palec świętego przypadkiem wrzucono, widać płomień jasny. W głębi ukazuje się kościół otoczony murem i przyległa okolica. W saméj górze musiały być kiedyś rznięte i wyzłacane arabeski, czego jeszcze wyraźne znajdują się ślady. Otóż cały opis. — Odwrótnej strony obrazu, Najśw. Pannę w długim zielonym płaszczu nad żłobem, w którym leży dzieciątko, a przy nim dwa aniołki klęczą; — S. Józefa z latarką; — dziwny pomysł! — i dwóch pastuchów z dudami, wystawiającéj, nie daję, gdyż przy lepszych tego rodzaju obrazach, mniéj nas niniejszy obchodzi. Pod względem sztuki, obraz odkopijowany mniéj może zasługuje na uwagę, szczególniéj, iż wiele stracił przez niezgrabne odnowienie go jaskrawemi kolorami; pod względem jednakże zapadłéj dla nas starożytności i narodowego przedmiotu, dziś szczególniéj w malarstwie prawie nieznanego, dla nas obojętnym być nie może. *b*)

Poznań, dn. 20. Czerwca 1838 r.

M....

Handel zbożowy, tak krajowy jak zagraniczny.

(Z rękopismów senatora Soczyńskiego.)

Od pierwszych zawiązków siedzib na ziemi naszéj, z b o ż e nieprzestało być nigdy celniejszém żywiołem mieszkańca, a przedaż najważniejszym przedmiotem zachodów jego. Sama ważność przedmiotu, objawia nie małe trudności, na które się natrafia, w przyjęciu pewnych zasad i ogłoszeniu stósownych przepisów, handlu zbożowego dotyczących. Rozprawiać nad użytecznością wolności handlu zbożowego, zbytnią jest rzeczą, gdyż każden z nas pojmuje dobrze, jak jest nieodzowny, nietylko równy rozkład żywności między ludem, ale nadto, jak jest zarazem potrzebny w okolicach przynajmniej odpowiednych i chów bydła, któremu więcéj niekiedy, jak saméj uprawie zbóż, oddawać się należy. Nie możemy przecież pominąć tu pewnych uwag nad wpływem spekulacyi kupczących ziarnem, mających zawsze na celu obiecywane poskoki, postęp w cenach; dla których właśnie zboża zakupywać zwykli.

Gdyby zbiór i plon, rok rocznie jednakim bywał; niebyłoby nic trudnego, jak po żniwach kraj cały stósowną ilością zboża zaopatrywać, wagę rozkładu pewną ustanawiać i to na rok cały. Lecz w porządku przyrodzonym inaczéj się dzieje; pewna zmiana, przemian, w ogólnych kraju zbiorach, mniéj więcéj ma miejsce, a jakkolwiek, u nas przynajmniej zwykle, pewnym nadmiarem od potrzeb własnych, niebo życzliwe cieszyć się dozwala; jakkolwiek z doświadczenia wiemy, że zdarzają się i pyszne nawet rok po rok przez trzy i więcej kolejnych po sobie lat, urodzaje; jednakże nietrudno o wypadki, że po obfitych nieurodzajne następować zwykły. Wypadek właśnie ten dał przemysłowi i frymarce zbożowéj początek; jakoż chwila, w któréj z powodu obfitych zbiorów, ceny zbóż spadają, jest momentem ocuceń spekulantów. A najprzód ziemianie, a zwłaszcza zamożniejsi, przywierają stodoły (gumna), zamykają spichrze, niewidać ich na targach, nie wychylają się z domu, chyba na zwiady; niebawem kupcy, a następnie frymarze (przelewacze) i owo zgubne żydostwo występuje, goni za ziarnem, młóci, zbiera, na wsypki ładuje, a tak wszyscy radząc dobrze sobie, myślą tém samém o dobru powszechném, albowiem są twórcami zapasów na przednówki ciężkie, lata nieurodzaju, sam głód opłakany; oni to pewni kolei nieplonu, nadmiar zbiorów skupując, gromadząc, tém samém zbytniemu spadaniu cen zaskakują, a przynajmniej wagę pewną na targach utrzymują, i samemu nawet marnotrawstwu, lekceważeniu, tamę kładą. Najżyzniejsze kraje, rólnicy ziemi nawet obiecanéj, proszowskiéj, sandomirskiéj, nie bywająż w stósunku do chlebodajnéj ziemi jeszcze w potrzebie? mogąż, mimo wydarzony obfity nawet plon, obejść się bez wywozu, targów, pozbycia ziarna; słowem chować zboże na lata nieplonu, drożyzny? Zatém idzie, że zaraz po żniwach, targi pełne są zboża i spadanie cen nieodzowne, mianowicie w krajach, jak n. p. u nas, gdzie kupczące zwykle zbożem żydostwo, drobne ma kapitaliki, lub tam, gdzie są obostrzenia i kary na frymarkę. Złe tego rodzaju pomnaża jeszcze okoliczność, iż lud niedaleko patrząc, żyjąc dziś tylko na jutro, kupując codziennie tyle jedynie chleba, ile go spożyć może, jest tym samem mniej więcéj wystawiony na zmienność cen i zdzierstwa przekupniów. Następność jest i ta, że koniecznie potrzebna opieka

a) Stał na tumie za drugim chwaliszewskim mostem na prawo, rozebrany w r. 1816 czy 1817. *P. R.*

b) Redakcya z wdzięcznością przyjmuje tę pracę naszego ziomka, który swym pięknym talentem nieraz już ozdobił Przyjaciela Ludu. Żałujemy tylko, że nieudolne pióro naszego rysownika, nie oddało wszystkich piękności oryginału.

rządowa, pewna kontrola na nieuwagę i obojętność pospolitego ludu, równie jak szachrajstwo spekulantów; inaczéj gdybyśmy odstąpili zasady, że zbiór letni winien, ile można, wyżywić, utrzymać całą ludność przez rok cały, aż do nowego żniwa, gdybyśmy zapomnieli o oszczędności, zaniedbali targi; głodu nieodzownego na wypadek każdego nieurodzaju stalibyśmy się sprawcami.

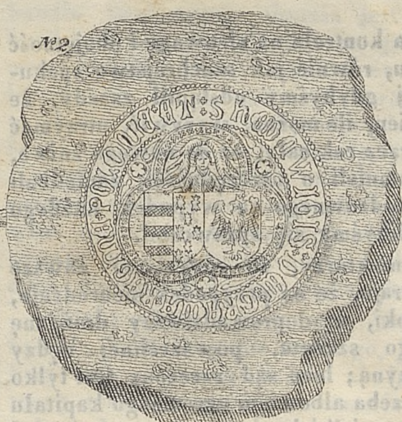
Utrzymują niektórzy, że spekulanci zawsze są klęską dla kraju, że na przypadek nieurodzaju, zamykają wsypki, a doprowadziwszy drożyznę do najwyższego szczytu, powszechnéj nędzy stają się przyczyną; lecz sąd rzeczony jest tylko pozornym; potrzeba albowiem ogromnego kapitału na zakup mass wielkich ziarna, straty nadto od przemysłu tego rodzaju nieoddzielne, a nakoniec odpowiadający procent, korzyść już widoczna; oto są okoliczności, które składy zbóż otwierać zwykły. Płonne również jest przypuszczenie, że przebieglejsi zmawiać się zwykli i trzymać w umówionych cenach; bo tam przynajmniéj, gdzie jest wolność handlu, nigdy nawet długo trwaćby ów spisek nie mógł; potrzeba robienia groszem i położenie wielu spekulantów, również od powszechnego niewolnych braku pieniędzy, a nadewszystko już dopięty cel zarobku oczekiwanego, uchylają ów zarzut. Owszem ten jedynie kraj w prawdziwie opłakanym znajduje się stanie, w którym równie ziemianie jak kupczący, zapasów żywności pozbawieni są.

Zastanówmy się teraz, czém jest owo odwieczne zdanie: „że kto chce, ażeby obfitość była w kraju, niech zakaże wywozu wszelkiego zboża za granicę.“ Niepodobieństwem jest, aby targi pełne zawsze zboża były, jeżeli nań kupujących nie mamy. Jeżeli na jednym targu pełno było zboża, a nie można było, dla zakazu nabywających i wywożących, nadmiaru jego spieniężyć; któż na drugi targ i po co ma przyjeżdżać? Urodzaj nad potrzebę krajową, to jest nad możność utrzymania gminy od roku do roku zbiorów, przy zakazie wywozu za granicę, równy jest klęsce nieurodzajów rzeczywistych; albowiem obfite zbiory, przepełniając bez pokupu targi krajowe, bezcen rodząc, upadek ich nieodzowny zrządzają. Nie można temu dawać wiary, jakoby taniość wynagradzała się po prostu obfitością urodzajów; i owszem, dłuższe postrzeżenia przekonały, że różnica w obfitości, czyli w plonie zbóż, nie równie większy wywiera wpływ na ceny ziarna; aniżeli różnice podobneż w ilości jakiego bądź artykułu, na przedaż wystawionego; albowiem za najmniejszym brakiem, niedostatkiem zboża, jako rzeczy pierwszéj potrzeby do opędzania życia istotnego żywiołu; całe massy ludu natychmiast poskramiają wszelki inny wydatek na przedmioty mniéj do życia potrzebne. „Nie dam, potrzeba mi na chleb,“ oto wielkie przysłowie, wiekami lat ugruntowane. Ztąd to szukanie, pokup chleba, zwyższa natychmiast ceny zboża więcéj nawet, nad sam rzetelny istotny niedostatek ziarna. A nadto, jeżeli zapasy zboża są zbytnie, za wielkie, zpożycie tegoż bynajmniéj nie pomnażają w tymże stósunku. Jeżeli tedy nie wolno wywozić zboża, a zdarzy się obfity urodzaj, następność prosta jest, że bezcen jego i niedola ziemianina, rólnika, dzierżawcy, powstanie znaczna; która, na przypadek zdarzonych tylko trzech po sobie lat urodzajów, zupełny i nieodzowny, zwłaszcza pomniejszym posiadaczom, upadek zgotuje. Nie koniec na tém: zakazy wywozu zboża gubiąc posiadaczy, zgubny również wywierają wpływ i na spożywających (konsumentów); rola nieodpowiadając, idzie w zaniedbanie; odłogi i całe gospodarstwo, popęd, poprawy jego i dobytek, upadać z kolei muszą. Tym czasem niechże nadejdzie rok nieurodzaju, o ileż zgubniejsza niepowstaje reakcya? nieplon albowiem z nieurodzaju i zmniejszone zbiory z upadku uprawy pól, nieodpowiadając prostéj nawet potrzebie krajowéj, niesłychaną drożyznę, a nawet sam głód sprowadzić mogą. Z tego wypada, że kraje rólnicze, chcące uniknąć równie głodu, jak zmienności szkodliwéj w cenach ziarna; powinny, mianowicie w latach plennych, na wywóz zboża za granicę nietylko pozwalać, ale nawet wszelkiemi sposobami ułatwić.

Co się tyczy stanu przeciwnego rzeczy, tojest obostrzeń, lub zakazów wprowadzania zboża do kraju; ten lubo niekiedy i w naszych okolicach z powodu rozgraniczeń między prowincyami zdarza się; najwięcéj atoli obce dotykać zwykł państwa. System rzeczony, również zgubny, to ma do siebie, że dwojako dotkliwym jest; albowiem przez zakaz dowozu i przymus żywienia się z własnéj ziemi i to płonnéj, rodzi się konieczność nieszczędzić nakładu, pomnażać zachód uprawy, czyli jednym słowem, zwiększonemi ofiary zboża nabywać, a tém samem drożyznę, ceny, podwyższać. Tam to przyczyny wahania się cen w urodzaju i nieplonie w stósunku geometrycznym postępując, również dla producentów jak konsumentów zgubnemi są.

Polska będąc krajem szczególniéj rólniczym, zbożodajnym; z dawien dawna żywiąc miliony ludów, i krajów nie mało utrzymując; nie dziw, że nieprzeliczoną liczbą przydomków zaszczycana i czci, próśb, poselstw, szczególniéj od narodów europejskich, w biedzie sąsiadów bywała też przedmiotem. I tak n. p. **Hornius** Polskę Egiptem europejskim, **Callimachus** ludów i narodów żywicielką, **Colosyarinus** krajem błogosławionym, **Lujsts** śpiżarnią holenderską, **Pomponius** krajów karmicielką i t. d. nazywali. Nieprzeliczona również jest liczba poselstw o chleb do Polski, i w różnych czasach i od różnych narodów wyprawianych. W roku 1392, świadectwem Curickena, Francya, Anglia, niemniéj Holandya, do kilkuset okrętów ładownych zbożem z samego Gdańska wywiozły.

1415, imperator i patryarcha konstantynopolitański, wyprawił posłów do Polski, błagając



PIECZĘCIE JADWIGI KRÓLOWÉJ POLSKIÉJ.
z lat 1387 i 1398

o chleb, zwłaszcza dla krajów najazdami zniszczonych. Władysław Jagiełło litując się potrzebie, otworzył przystań morza czarnego Kaczybej dla wszystkich nieszczęśliwych Francyi mieszkańców, podobnie jak się to działo za Wielkiego Kazimierza, któren nietylko swoich, lecz i obcych ludów i krajów ojcem być nigdy nieprzestawał. **Białogród** był wówczas miejscem głównych targów na zboże, a z wszystkich przystań mórz, granice Polski, wówczas kwitnącéj, stanowiących, okręta obywateli krajowych pszenicą ładowne, aż do Cypru i innych wysp morza śródziemnego żeglowały.

1590. Żywiła Polska głodem morzoną Genuę, Toskanią i sam Rzym.

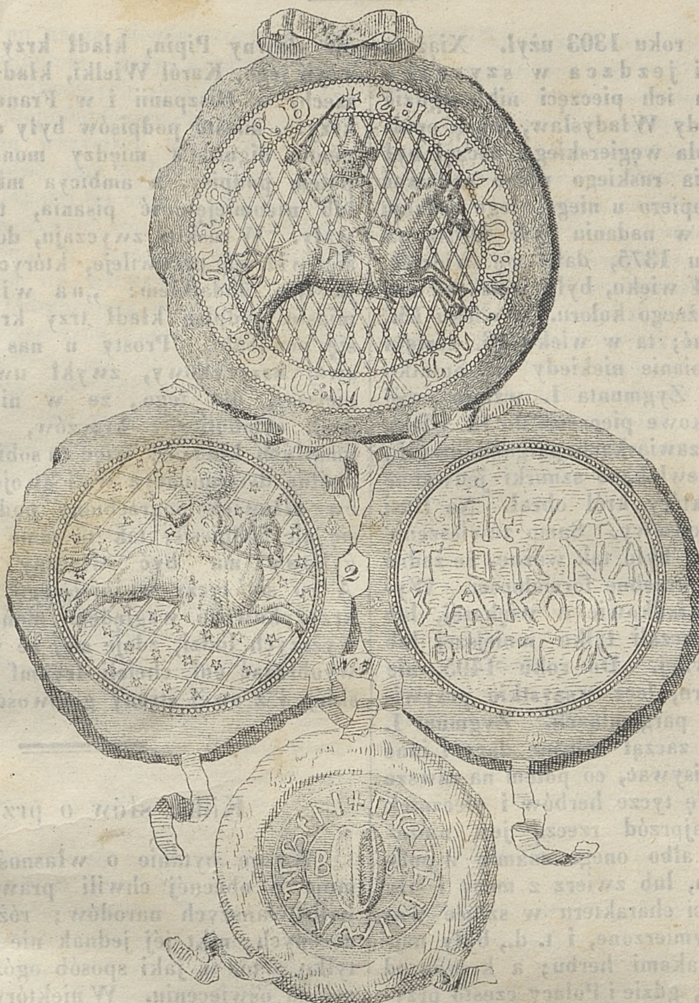
1593. Klemens VIII. radząc klęsce krajowéj, wyprawiał posły do Polski z prośbami, w skutek czego zawijały ładowne ziarnem okręta polskie i holenderskie do **Civita-Vecchia**, **Liworno**, **Genuy** i t. p. portów włoskich. Był to tenże sam Ojciec święty i przyjaciel szczególny Polaków, któren pierwszy sprowadzał z Polski do Rzymu piwowarów, i sztukę warzenia piwa polskiego w stolicy świata chrześciańskiego zaprowadził i upowszechnił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dawne pieczęcie królowéj Jadwigi i xiążąt litewskich.

W IV tomie pomników historyi i literatury polskiéj, wydanym w Krak. 1837 r., zawierającym: rozprawę **Czackiego** o prawach mazowieckich, interesowną biografią **Grzegorza** z Sanoka, przez Kallimacha, w łacińskim języku, i wiele listów, umów, poselstw, i innych ważnych historycznych oryginalnych dokumentów; są także dwa dyplomata, tojest: list królowéj Jadwigi, pisany roku 1387 do rajców krakowskich, wzywając, aby króla Władysława, męża jéj i teraz i na przypadek śmierci jéj, za pana uznawali; drugi: Dyplom Jagiełły, w. xięcia litewsk., dany w Krewie roku 1385 posłom królowéj Elżbiety, wdowy po Ludwiku, królu węgierskim i pol., którym dane przez posły swoje Skirgełłę brata i Borysa obietnice, swojém i braci swoich imieniem, potwierdza, i przy nich załączone są pieczęci: dwie pięknej Jadwigi, jedna bez pogoni (Nr. 2), kiedy jeszcze ostatnia iskierka nadziei połączenia się z kochanym Wilhelmem niezgasła; druga już z pogonią (Nr. 1), kiedy Wilhelm na Czarnéj wsi ukrywać się musiał. Po prawéj stronie są pieczęci trzech braci Władysława Jagiełły: jedna Witowda, co to wraz z Zyndramem z Muszkowic pod Dombrową (Tannenberg), potęgę Krzyżaków na zawsze złamał i Tatarów w jassyr zabierał (Nr. 1); druga Korybuta (Nr. 2), przodka wiśniowieckich xiążąt, a trzecia Ligwena (Nr. 3), mało znanego w historyi. Pan **Wiśniewski**, wydawca Pamiętników, zasługujących na większą uwagę uczonéj publiczności, temi słowy kończy przedmowę do ostatniego poszytu:

„Pomniki radeby z serca łączyć przyjemność z pożytkiem; znajdąli wsparcie? W Morawii, na Pomorzu, w Łużycach, w Rossyi, piśmienne dawnych czasów pomniki gromadzą gorliwie, wydają ozdobnie, a nawet z przepychem. **Polewój** i **Ustryałów** wydają wiele pism do historyi polskiéj z XVII. wieku; pułkownik



Sigilla Witolde, Corbut i Ligwey Duc. Litwanorum
Anno dni M° ccc lxxxv quinto

PIECZĘCIE WITOŁDA, KORYBUTA I LIGWENA,
XIĄŻĄT LITEWS.
z r. 1385.

Muchanów, Żółkiewskiego Pamiętniki wydał w Moskwie po polsku, z tłumaczeniem rossyjskiém. Łaskawy czytelniku! jeżeliś kupił Pawła de Kock, kup też i Pomniki, choćby tylko za pokutę: ukrywać ich przed córką, lub niedorosłym synem nie potrzebujesz, a wydawcę postawisz w możności drukowania tomów następnych. Milczysz! i obojętnie spoglądasz! Wiedzże, iż biskup Załuski morzył się głodem, żeby książki skupować. Uśmiechasz się z litością! ciebie widzę historya nie obchodzi. Arab pędzi na koniu koło piramid, a nigdy mu jeszcze do głowy nie przyszło zapytać: kto, kiedy, i na co to pobudował? O jakże jeszcze wiele pomiędzy nami Arabów!" Tak się uskarża zacny wydawca na brak pokupu swéj pracy. Oby to ogłoszenie w piśmie naszém tak ważnego i pożytecznego przedsięwzięcia, nie było bezskutecznem i postawiło wydawcę w możności wydawania dalszego ciągu.

O początku pieczątek i podpisów w naszym kraju, oraz o początku dawania krzyżyków na podpisach.

Używanie herbów, z początku na tarczach rycerzy użytych, a potém w pieczęć przeniesionych, od niepamiętnéj starożytności na północy pochodzi.

W kraju polskim jednak, dopiero za Kazimierza Sprawiedliwego urzędowa pieczęć w roku 1180 osob; wyrażająca, pierwszy raz pokazała się; a orła białego na pieczęci pierwszy Wła-

dysław Łokietek, w roku 1303 użył. Xiążęta ruscy, za herb brali jezdzca w szyszaku na koniu. Użytku ich pieczęci nikt nigdzie nie dostrzegł; lecz gdy Władysław, xiążę opolski, za Ludwika, króla węgierskiego, zaczął był pod imieniem xiążęcia ruskiego różne nadawać przywileje; więc dopiero u niego, tego rodzaju pieczęć, mianowicie w nadaniu wśi Droszowa w samborskiem roku 1375, dała się widzieć. Owe pieczęci, do 14 wieku, były wciskane zazwyczaj w wosku różnego koloru. W wieku 15., zaczęto massy używać; ta w wieku 16. została powszechną. Przylepianie niekiedy na opłatku pieczęci, dopiero od Zygmunta I. wzięło swój początek. Owe woskowe pieczęcie do 12. wieku zawieszano tylko na zawiaskach pargaminowych, w wieku zaś 13. przewlekano sznurki jedwabne z koloru, jaki sobie który król obrał. Na Rusi był używany kolor ponsowy. Samo zawieszenie pieczęci w przywileju, było tak ważne, że żadne już więcej nie były potrzebne formalności. Wymienieni wewnątrz świadkowie w większéj, lub mniejszéj liczbie, oznaczali tylko mniéjszéj lub większéj wagi przywilej. Do roku 1495, nie używano nigdy papieru, lecz wszystkie przywileje były pisane na pargaminach. Zygmunt I. dopiero od r. 1506, zaczął własne dary i inne publiczne pisma podpisywać, co potém na zawsze utrzymało się. Co się tycze herbów i pieczątek prywatnych, tedy najprzód rzeczą jest niezawodną, szyszak, koń albo onego znamię w podkowie, tudzież strzała, lub zwierz z mocy i siły swéj, albo z chytrości charakteru w sztuce wojennéj do męstwa przymierzone, i t. d., były najpowszechniejszemi znakami herbu; a krzyże od wypraw na Krucyatę, gdzie i Polacy często przywięzywali się, miały być dodane; druga rzecz w tym jest pewna, że herby takowe były własnością i godnością familij.

Przyłożenie onych zastępowało także miejsce podpisów. Polska w r. 1413 zawierając najpierwszą w Horodle unią z Litwą, największy znak jedności i równości w tém zdawała się okazać, że familie polskie, familiom litewskim dar z swych herbów zrobiły i dozwoliły onych używać. Statut zaś roku 1347 świadczy, iż aby synów młodych wstrzymać marnotrawstwo, zakazano im za życia ojców pieczątek nosić i używać. W prywatnych tranzakcyach najdawniejsza pieczęć daje się widzieć w dziale synów Adryana z Lubomira w r. 1188. i na tranzakcyi także dzielczéj Jacka i Witolda z Wielopola, roku 1113; o tém wszystkiém najsławniejszy z pisarzów tego wieku o starożytnościach narodowych Tadeusz Czacki zaświadcza.

Względem zwyczaju podpisów, co do przywilejów królewskich, powiedziało się już wyżéj, że te dopiero od Zygmunta I. zaczęły się. Ten sam przedtém zwyczaj, tojest: że monarchowie nie podpisywali sami swych przywilejów, trwał takoż i u postronnych narodów. Jeden tylko ów sławny Pipin, kładł krzyż, miasto podpisu, a syn jego, Karól Wielki, kładł cyfrę. W Włoszech, w Hiszpanii i w Francyi, w wieku 8., krzyże, miasto podpisów były dawane; atoli eminentia dignitatis między monarchami, zatraciła potém podpisy, a ambicya między prywatnymi, lub nieumiejętność pisania, to samo naśladowały. W ruskim zwyczaju, do roku 1378. dają się widzieć przywileje, których pisarz kończył je tym dodatkiem: „na wieki amen,“ a miasto podpisu kładł trzy krzyże, lub co mu się podobało. Prosty u nas człowiek podpis swój krzyżykowy, zwykł uważać za najważniejszy, dla tego, że w nim uważa razem znak symboliczny krzyżów, które na grobie umarłych kładzie; więc tu sobie wystawia mocną i silną determinacyą woli swojéj w tém, że jako ów człowiek pogrzebiony pod krzyżem, nigdy się nie podniesie, tak to samo podpis jego krzyżykowy ma być wieczny i niewzruszony. A co się tyczy ważniejszego tłumaczenia znaku krzyżykowego względem monarchów i innych wyższych ludzi, zdaje się, że w takowym znaku wyobrażać oni chcieli tryumf wiary chrześciańskiéj, i z swéj strony gotowość na jéj obronę.

Fr. K.

Kilka słów o przedruku.

Ważne pytanie o własności autorskiéj, zajmuje w obecnéj chwili prawodawców najucywilizowańszych narodów; różne zdania dzieła uczonych; nikt jéj jednak nie zaprzecza, chodzi tylko o to, w jaki sposób ogół zyskuje najwięcéj na oświeceniu. W niektórych krajach udało się już mądremi prawami, zapobiedz nadużyciom wypływającym z przedruku; zostanie to zawsze zaszczytem naszego wieku; bo jakaż własność może być świętszą nad tę, którą natchniony człowiek wyczerpnie z swego serca i głowy, dla dobra ogółu na papier wyleje, część swego bytu niejako, światu na strawę oddając? ale nie sama tylko myśl jest tą własnością, forma, w jakiéj oddana, równie jest ważną i każdemu indywidualnie właściwą.

Literatura polska, w tak rozmaitych stósunkach i krajach kwitnąca, nie może jednem prawem być okryślona, a gdzież więcéj, jak u nas, winno się szanować każde ziarno, na ojczystą rzucone niwę? Literaci polscy, przy największéj pracy, często zaledwie od głodu uchronić się mogą: rozliczne tego przykłady za granicą, a nawet w kraju, wyliczyćby można ogólnie, małe tylko korzyści z swych pism osięgają, już to dla braku czytających, dla mało znacznego pokupu xiążek polskich, wreszcie dla niedostępności wielu dzieł całéj polskiéj publiczności. Jakżeż każdy utwór, zbogacający jakąkolwiek gałąź ojczystéj literatury, drogim nam być powinien! Szanować wypada poświęcenie tych, którzy za małą

nagrodą, światło na naszą ziemię rzucają: niepozwalajmy spekulantom przywłaszczać sobie niewłaściwych i niesłusznych zysków. Już raz wyrzekliśmy, że niepodobieństwem jest, jedném wykluczyć prawem wszystkie nadużycia przedruku, ale nie trudno nam będzie osłonić naszą literaturę, przed plagami téj tak brzydkiéj, szczególnie dla wyżéj rzeczonych stósunków, kradzieży, prawem niepisaném, z własnéj pochodzącém woli, uzasadnioném na wrodzonéj szlachetności narodu naszego. Odrzucajmy ze wzgardą wszystkie dzieła, jako przedruk prassę opuszczające, przyrzeczmy to sobie; a nie jeden chętniéj pracować będzie, zasłoniony puklerzem dowolnego prawa, wiedząc, że owoców materyalnych prac jego nie będzie spożywał przebiegły spekulant książkowy. Świętym obowiązkiem pism publicznych jest dochodzić podobnych nadużyć, oświecać w tym względzie publiczność, a każde dzieło bez wiedzy żyjącego autora drukowane, lub przedrukowane, piętnem hańby namazać. Nie wątpię, że rodacy uznają sprawiedliwość mego zdania i pójdą za popędem szlachetności.

Kreśląc te kilka słów, nie miałem żadnego polskiego dzieła na celu; nie jest mi dostatecznie wiadomém, czy już na tak niegodny zysk ośmielił się jaki wydawca, co się tyczy naszéj literatury; nie jestem jednak zupełnie bez podejrzenia; dla tego więc chciałem zwrócić uwagę publiczności na ten ważny przedmiot. Wykluczywszy dowolném, cichém uznaniem słuszności, te tak brudne nadużycia przedruku, podamy niejednemu w zapomnieniu żyjącemu literatowi przyjacielską rękę, dodamy ochoty do pisania, staniemy się bodźcem dla młodszych, zamierzających oddać się temu tak chlubnemu zawodowi, który na nieszczęście dotychczas u nas nędzę przy laurach w zysku przynosił. K. M.

Obraz odsieczy Wiednia przez Jana III., w klasztorze Heiligenkreutz pod Wiedniem będący.

(Z listów pisanych z Wiednia.)

Wedle życzeń twoich, „Heiligenkreutz“ odwiedziłem. Objawiając przełożonemu cel przybycia mego, wprowadzony byłem do sali, w któréj kilkadziesiąt obrazów różnéj miary i wartości *), galeryą nazywają. Łatwo pojmiesz zmartwienie moje, gdyż obraz sławnéj odsieczy Wiednia, Rugendasowi przypisywany, bynajmniéj nie odpowiedział oczekiwaniom moim.... Brak rysunku, perspektywy, prawdy i krytyki, oto jest niemal wszystko, co o tém malowaniu powiedzieć mogę. Ow zbawca świata chrześciańskiego, Jan Wielki, w postaci opasłéj figury, cały w zbroi, w ponsowym zawoju, czyli téż kapuzie, otoczony nieznajomym ludem, nieodgadnioną świtą, a do tego na przekór historycznéj prawdzie, towarzyszony złotym jakimś rycerzem, xięcia lotaryńskiego wystawiać mającym, (któren jak wiadomo na inném, tojest prawém znajdował się skrzydle); do czegóż podobien?... Ow znowu z miękkości życia i przepychu wschodniego, głośny bissurman, „Kara Mustafa,“ w żupaniku prostego pachołka, bez broni, bez orszaku, nakoniec z rozpuszczoną wodzą, lotem błyskawicy pędząc ku Janowi III., za głowę rozczochraną się trzyma, właśnie, jak gdyby rady w kłopocie swoim szukał, lub téż hołd swojemu składać miał pogromcy!.... Działa polskie, (gdyż innych na pobojowisku nie było) gdzieś tam z gór z poza bitwy ogień miotające, podobne do śmigownic, przynajmniéj ćwierć mili długich, zagadką dla patrzącego, przez kogo i do kogóż strzelaćby miały? Słowem, wszysko zda się być i bez sensu i bez celu; mimo atoli to, zdziwisz się nie pomału, gdy ci powiem, żem nietylko cierpliwie wysłuchał chełpliwéj gadaniny opasłego przewodnika mego, ale co większa, wtenczas nawet, gdy ów sprzęt ścienny na 10 Tausend Gulden oceniał, nietylko redukcyą na Schlechte Kreutzer nie zmieszałem; ale owszem, moje nieinaczéj! dorzuciłem. Powrócił on albowiem do porządku i skruchą przypłacił niewczesną gadatliwość, skorom mu pokazał dalekie góry Kahlenberg, z poza których wychyla się jazda kraju i narodu dłań nieobojętna, którą już dokonane zwycięstwo i niewątpliwe bezpieczeństwo, z dalekiéj od boju ustroni, na świadki niejako powoływać zdaje się. A tak owo suum cuique! czyni obraz ten równie dla przyjaciół prawdy, jak nas samych, wielce szacownym.

Stopień ołtarza, na którym Jan III, przed oswobodzeniem Wiednia, klęcząc, błogosławieństwo przyjmował.

W kościele ś. Leopolda, na górach Wiedniowi przyległych, Kahlenberg zwanych, po lewéj stronie wielkiego ołtarza stopień marmurowy, na którym Jan Sobieski przed stoczeniem wielkiéj i olbrzymiéj walki oswobodzenia Wiednia i zbawienia chrześciaństwa całego, ukląknąwszy, przyjął był kommunią świętą i błogosławieństwo niebios odebrał; stopień ten, któren po szczęśliwie dokonaném zbawieniu, w kolei lat następnych, przez lud równie pobożny, jak wdzięczny, raz naraz odwiedzany i z poszanowaniem religijnym, jako relikwije święte, krociami ust całowany i biciem czoła uderzany, nabył i nosił na sobie ztąd powstałe, mimo głaz zimny, głaz nieużyty, głębokie piętno (wydrążenie), a nie zaprzeczone cnót towarzyskich świadectwo. Pomnik ten prawdziwie religijny, a zarazem historyczny, przed kilką jeszcze laty odwiedzany, już więcéj nie istnieje.... Co większa i

*) Między przymiotami zbioru tego, roboty z pelu ręki hr. Plater, a w szczególności lew i kwiaty, klasztorowi podarowane, do najpiękniejszych nalczą. Szkoda, że nie krajowe zdobią świątynie.

Pomnik marmurowy z napisem epoki oswobodzenia Wiednia,

któren w pobocznéj ścianie kościoła tegóż wmurowany był, odwiedzając Wiedeń i jego okolicę w b. roku, już nie zastałem. Dochodząc źródła tak niegodnéj zagłady, tyle tylko od miejscowego dowiedzieć się mogłem dozórcy, że w czasie teraźniejszego odnawiania kościółka tego, przez mnichów klosterneuburgskich, pamiątki te, jakkolwiek do szczęsnych epok samejże Austryi należące, uprzątnione zostały. Że zaś upewniano mię przy tém, iż ma być rozporządzenie rządowe, polecające jak najmocniéj zachowywanie wszelkich pamiątek narodowych; odwiedziłem i Klosterneuburg, w nadziei, iż w skarbcu przynajmniej tamtejszego opactwa, zaspokojonym będę; niebyłem atoli tyle szczęśliwy, powitać raz jeszcze tę drogą przodków puściznę; zawalony albowiem skarbiec sprzętem kościelnym, właśnie odnawianym, służył podobno przewodnikowi za wymówkę uczynienia prośbom moim zadosyć; podziękowałem wszakże najuprzéjmiéj, za podjętą dla mnie fatygę oprowadzania, słowy: że bynajmniéj nie wątpię, iż zgromadzenie kanoników, a do tego sztyftowych, pełne cnót chrześciańskich, najtroskliwiéj zapewne pielęgnuje i cnotę, rzetelną wartość człowieka stanowiącą, jaką jest wdzięczność. *) Jeżeli kto po mnie szczęśliwszy, wynajdzie kiedy te szczątki sławy narodowéj, niech nie zaniedba, „odpis przynajmniéj odpisu“ sporządzić, i przez pisma publiczne go ogłosić.

Miednica z naléwką Jana III.

W liczbie upominków, które Jan Sobieski po oswobodzeniu Wiednia cesarzowi Leopoldowi zostawił, jest piękna miednica z naléwką, cała emaliowana w paski kwieciste, która najprzód do gabinetu Maryi Teressy, a od téj, rodzinie xiążąt Solm darowana, dziś do muzeum narodowego morawskiego ofiarowana, w Brün, stolicy Morawii, znajduje się, i to z dowodami autentycznemi pochodzenia swego. Muzeum wspomnione, do pierwszych dziś osobliwości tego miasta należące, założone jest na wzór sławnego muzeum narodowego czeskiego w Pradze, mieszcząc w zbiorach swoich wszelkie osobliwości i pamiątki, niemniéj przedmioty sztuk i przemysłu krajowego, przez obywateli Morawii darmo składanych. Zbiór minerałów po xięciu Schwarzenberg, do celniejszych szczegółów muzeum należy. Towarzystwo rólnicze morawskie opiekuje się zbiorem przedmiotów. Uprzejmość, z jaką odwiedzających przyjmuje, uwielbienia godna.

*) Klosterneuburg, miasto z starodawnem opactwem w czasie oblężenia Wiednia przez Turków r. 1683 zagrożone, w wielkiém było niebezpieczeństwie, z którego najprzód męstwem wojsk polskich uratowaném zostało. Szanowny Kluczycki, któremu winniśmy dzieło: » Pamiątki polskie w Wiedniu «, nic o tych pomnikach niewspomniał; również uszły uwagi jego: piękny obraz » poselstwo Batorego, w galeryi x. Lichtensztejna, przez Eckhout malowany; » obraz odsieczy Wiednia olejny « dawny, nadto okna kryształowe, pułapy ozdobne, z zamku krakowskiego pochodzące, agraff z kitką czaplą Batorego i liczne trofea Jana III. i t. d., w Lachsenburgu znajdujące się.

Nietopérz.

Wpadł raz nietopérz do jamy łasiczki,
Myszego rodu wielkiéj przeciwniczki;
Z strasznym więc gniewem do niego przyskoczy,
Jak ty śmiesz, rzecze, stawać mi przed oczy?
Ty, coś jest z tego szkodnego plemienia,
Myszą, monstrum przyrodzenia.
Jesteś, tak, jesteś tym czartem, złośnicą,
Chyba żem ja nie łasicą. —
Przepraszam, w kornéj rzecze jéj postawie,
Ja się myszostwem nie bawię;
Ja mam być myszą? ja straszydłem takiém?
Cóż to za potwarz obrzydła!
Dzięki Bogu, jestem ptakiem,
Wszakże moje widzisz skrzydła;
I nuż w hurra i wiwaty:
Niechaj żyje ród skrzydlaty!
Miłą łasiczce ta odpowiedź była,
I na wolność go puściła.
Wkrótce atoli, wśród szaréj godziny,
Gdy się znów kręci jak waryat jaki,
Zaleciał do jéj kuzyny,
Strasznie zawziętéj na ptaki.
A tuś mi! krzyknie gniewna i zajadła,
Każdy ptak umrzeć tu musi;
I już doń z długim swym pyskiem przypadła,
Pewna, że ptaka w nim zdusi.
Stoj! krzyknie biedak, czy żartujesz sobie,
Za kogoż to mnie twoja zemsta bierze?
Aby być ptakiem, potrzeba mieć piérze,
Ja zaś jestem myszką sobie.
Wiwat myszy! wiwat! wrzaśnie,
Niechaj w kota piorun trzaśnie!
I tak co ledwie na nowo nie zginął,
Znów się od śmierci wywinął.

Tak to nie jeden na dwóch stołkach siada,
Zwija się, łasi, lisim kręci szlakiem;
O nim to właśnie ta bajka powiada:
Umie być myszą i ptakiem.

F. M.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie (Red. *Ciechański*.)